

# Błażej Brzostek, Witold Wachowski

---

## Do rzeczy - antydyscyplinarnie : recenzja "Stanu Rzeczy" i refleksje recenzentów

---

Avant : pismo awangardy filozoficzno-naukowej 4/1, 292-300

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Do rzeczy – antydyscyplinarnie Recenzja *Stanu Rzeczy* i refleksje recenzentów

Tytuł: *Stan Rzeczy*  
Częstotliwość: półrocznik  
Wydawca: Instytut Socjologii UW



**Błażej Brzostek**  
Instytut Filozofii  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika  
w Toruniu

**Witold Wachowski**  
Ośrodek Badań Filozoficznych  
w Warszawie  
[ww\[j\]avant.edu.pl](http://ww[j]avant.edu.pl)

Przyjęto: 14 czerwca 2013; zaakceptowano: 25 czerwca 2013; opublikowano: 30 czerwca 2013.

### Abstrakt

Autorzy wychodzą od przeglądu czasopisma *Stan Rzeczy*, które próbuje ustanowić dialog między socjologią a innymi dyscyplinami z kręgu nauk społecznych i humanistycznych, w stronę szerszej refleksji na temat takich dialogów. Punktem odniesienia jest tutaj deklarowana przez redakcję *Stanu Rzeczy* „antydyscyplinarność”.

**Słowa kluczowe:** antydyscyplinarność; dziedzina; interdyscyplinarność; nauki humanistyczne; socjologia.

Podejmujemy się przybliżenia naszym czytelnikom czasopisma *Stan Rzeczy* – głównie na przykładzie pierwszego tomu – traktowanego jednak jako pretekst do próby szerszej diagnozy. Przede wszystkim przyjrzymy się samemu profilowi tego półrocznika deklarowanemu przez jego redaktorów – co z kolei umożliwi nam pewną rozbudowaną refleksję nad problematyką specjalizacji oraz interdyscyplinarności. Następnie dokonamy zwięzłego przeglądu wspomnianego tomu. Wreszcie – spróbujemy wstępnie ocenić stopień sprostania redaktorów i autorów *Stanu Rzeczy* ambitnym deklaracjom.

## Od rzeczy

(Może slogan, może zapalnik)

W ogólnej charakterystyce własnego profilu zamieszczonej na stronie internetowej [www.stanrzeczy.edu.pl](http://www.stanrzeczy.edu.pl) redaktorzy periodyku piszą (co warto przytoczyć w całości):

Antydyscyplinarne pismo „Stan Rzeczy” za cel stawia sobie umożliwienie dialogu między socjologią a innymi dyscyplinami z kręgu nauk społecznych i humanistycznych: antropologią, ekonomią, filozofią, historią, literaturoznawstwem, prawem, teologią etc. Interdyscyplinarność rozumiemy zarówno jako przekraczanie granic między wąsko zakreślonymi polami badawczymi, jak i łączenie rozmaitych technik i metod badawczych. Pragniemy powrócić do badania społeczeństwa jako całości, do opisywania i wyjaśniania zjawisk społecznych ze względu na nie same, nie zaś z uwagi na specjalizacje wyznaczone przez narzędzia badawcze lub historycznie utrwalone podziały między obszarami zainteresowań poszczególnych nauk.

Uważny czytelnik na pewno zauważył dość bezpośrednio przejście od pojęcia anty- do interdyscyplinarności w dalszym zdaniu rozwijającym. Sugestia okazała się chyba tak przemożna, że oto na stronie Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego ([www.wuw.pl](http://www.wuw.pl)) przytoczono tę notę, ale z poprawionym pierwszym słowem, a więc: „Interdyscyplinarne pismo "Stan Rzeczy" za cel stawia sobie (...)”.

Jednak nic nie rodzi się w próżni ani nie przebiega poza wszelkim punktem widzenia<sup>160</sup>. W podtytule periodyku napisano: „Teoria społeczna. Europa Środkowo-Wschodnia”. Pismo wydawane jest przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Główny trzon redakcji stanowią socjologowie. Wreszcie: już sama przytoczona powyżej wstępna charakterystyka profilu wskazuje na społeczeństwo jako przedmiot badań, i to niezdominowanych separatystyczną specjalizacją. Redaktorzy zachęcają do zgłoszeń i dyskusji nad nowymi oraz nieoczywistymi zjawiskami społecznymi, a przy tym – nie ukrywają swojego powiązania z najlepszymi tradycjami socjologii uprawianej na Uniwersytecie Warszawskim.

Można by więc nie przykładać specjalnej wagi do zaanonsowanej przez redaktorów *Stanu Rzeczy* kategorii antydyscyplinarności i potraktować je jako rodzaj sloganu reklamowego.

---

<sup>160</sup> Choć to twierdzenia nie takie znowu oczywiste; pozwólmy sobie jednak tutaj na „niefilozofowanie”.

A jednak decydujemy się tę wagę przyłożyć. I to bez nadmiernych prób domniemywania intencji redaktorów. Uważamy, że pojęcie „antydyscyplinarność” pojawia się (konsekwentnie) we właściwym momencie i miejscu, prowokując nas do naświetlenia dwóch kontekstów, często umykających uwadze. Pierwszy kontekst bywał już nagłaśniany, choć z różnym efektem; dotyczy on postępującej specjalizacji, zwłaszcza takiej z efektem (auto)szufladkowania dziedzin oraz obudowywaniem ich w ściany dźwiękoszczelne i antyrezonansowe. Owszem, podnosi się w tej kwestii krytykę, której echa jednak nie docierają skutecznie tam, gdzie powinny dotrzeć przede wszystkim (najwyraźniej wspomniane ściany skonstruowano skutecznie). To do tej sytuacji odwołuje się motto widniejące na stronie czasopisma *Avant*, gdzie pozostawione samym sobie nauki wręcz dziwaczej, a bezradnie napominającej je filozofii w jej obecnej (dominującej) postaci grozi po prostu zmurszenie. Postępująca specjalizacja naukowców nie wydaje się czymś złym, jeśli ujmować ją czysto zadaniowo, w ramach domkniętych funkcjonalności i przy skromnych ambicjach teoretycznych. Tu mędr(k)a szkiełko i oko wypada tylko uszanować, szczególnie w społeczeństwie, gdzie promocja wiedzy naukowej pozostawia nieco do życzenia. Gorzej jest, gdy dany specjalista ze swoim czujnie selekcyjnym aparatem poznawczym próbuje odpowiedzieć na pytania bardziej uniwersalne czy dotyczące idei oraz interesów znacznie szerszej grupy. Odebranie w tej kwestii rzekomego monopolu filozofii (jako nie-nauce) zrobiło prawdopodobnie tyle dobrego, co i złego. To dlatego chciałoby się wołać o antydyscyplinarne przełamanie perspektywy, o przywrócenie umiejętności syntezy (nie eklektyzmu), która nie wytrzymuje dłużej w zamknięciu jednego logarytmu ani w absurdalnie wyselekcjonowanych warunkach perfekcyjnego eksperymentu.

Kontekst drugi: obecna kondycja pojęcia „interdyscyplinarności”. Nie ukrywamy, że ten kontekst omawiamy tutaj praktycznie tylko lokalnie. Mamy na myśli pewne niepokojące symptomy dewaluacji tego pojęcia, obserwowane na polskiej arenie aktywności naukowych. Z jednej strony interdyscyplinarnym mieni się już powoli wszystko, co nosi jakiegokolwiek znamiona kontaktu czy nawet jednostronnego nadania komunikatu (typu zapytanie retoryczne). Wystarczy poświęcić kilka chwil na przejrzenie zasobów internetowych pod tym względem: ochoczo stempluje się tym pojęciem coraz większą liczbę konferencji, czasopism, inicjatyw badawczych i zwykłych monografii. Używa się go już trochę jak zaklęcia, a trochę jak hasła-wytrychu do drzwi nowoczesności i na fali dobrej promocji. Kolokwializując: byle rozmowa między panem, wójtem a plebanem bywa już określana jako interdyscyplinarna. Z drugiej strony – również „interdyscyplinarność” ujęta w poważnie zakrojonych projektach naukowych bywa podejrzana. Jaką bowiem rolę faktycznie pełni owo „inter-” w odniesieniu do coraz to nowych (skądinąd brzmiających inspirująco) postaciach rozwijających się (bo i coraz lepiej finansowanych) neuronauk? Czy neurosocjologia, neuroestetyka, neuroarcheologia faktycznie oznaczają rów-

nouprawnione dialogi i syntezy? Czy nie jest na razie tak, że „neuro-feudał” otoczył się wianuszkami subdyscyplin częściowo ubezwłasnowolnionych i metodologicznie przeformułowanych na jego własną modłę (próby tak zwanego naturalizowania fenomenologii były może pierwszym tego przykładem)? Wierzmy, że jest to tylko nasze wrażenie spowodowane okresem przejściowym neuronauk i że faktycznie można liczyć na ich większą autorefleksję i „spokornienie” (jeżeli to odpowiednie słowo). Tymczasem jednak dość trudno wskazać nam – zwłaszcza na krajowym polu naukowym – umiarkowane wzorcowy przykład takiej zdemokratyzowanej interdyscyplinarności, jaką obiecuje samo pojęcie<sup>161</sup>.

Nie bez powodu zastrzeżliśmy się co do zasięgu naszej refleksji nad karierą tego pojęcia. Jeżeli nie miarodajna, to na pewno popularna i wpływowa Wikipedia w wersji polskiej tak oto – przy użyciu 45 słów i braku jakiegokolwiek odsyłacza do źródeł – określa interdyscyplinarność:

to rodzaj współpracy naukowej, w której naukowcy przy pomocy typowych dla swoich dyscyplin podejść starają się doprecyzować wstępnie sformułowany problem. W wyniku działań interdyscyplinarnych powstaje specyficzna nowa wiedza przedstawiająca podejście odmienne od podejść reprezentowanych przez dziedziny, na których się opiera. Przykładem nauki interdyscyplinarnej jest kognitywistyka (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Interdyscyplinarność>).

Nie pojawiły się przy tym żadne zastrzeżenia ze strony administrujących i ewaluujących działaczy Wikipedii. Tymczasem autorzy wersji anglojęzycznej hasła postawili na bardziej wymagającego czytelnika: liczy sobie ona 3.076 słów i około 70 odnośników źródłowych (<https://en.wikipedia.org/wiki/Interdisciplinarity>). Podkreślają również niebagatelność kreatywnego przekraczania istniejących barier i fundowanie na tym nowego sposobu myślenia, co wiąże się z szeregiem trudności<sup>162</sup>. Czy przekraczanie granic i kreatywność myślenia można sprowadzić do narzucania kompromisu i dyktatu aksjologicznego?

Jeżeli jednak czytelnik w żadnym wypadku nie ufa takim oddolnym repozytoriom wiedzy – zachęcamy do zapoznania się z tymi poważniejszymi, nobliwymi i oficjalnymi, których przykładem może być Stanfordzka Encyklopedia Filozofii. Wprawdzie nie zredagowano w niej hasła „interdyscyplinarność”, ale pojawia się ono w kilku interesujących kontekstach, między innymi w toku omawiania pojęcia *Jedności nauki* (*The Unity of Science*; Cat 2013). Autor tego opracowania, Jordi Cat omawia pojęcie jedności i jednoczenia nauk w kontek-

---

<sup>161</sup> Autorzy niniejszej recenzji deklarują zawężenie swojego oglądu problemu do zakresu filozofii, nauk społecznych i kognitywistyki.

<sup>162</sup> Np. (cytując): *It is about creating something new by crossing boundaries, and thinking across them.*

ście współpracy oraz pluralizmu, nie sprowadzając zagadnienia do prostej konstatacji typu: „Naturalizujesz się, przejmujesz nasze wspaniałe wzorce metodologiczne rodem z *science* – będziesz naszym partnerem w jednoczeniu nauk”. Być może na mknące wierzchowce *mainstreamu* neuronauk taka refleksja dopiero spadnie.

Wobec powyższego „antydiscyplinarność” okazuje się doraźnie lepszym pojęciem. Minimalistycznym, nieco dezorientującym; może mniej podatnym na zmonopolizowanie, a na dewaluację o tyle, o ile postarają się o to jego użytkownicy na fali refleksji nad interdyscyplinarnością. A jeżeli pojęcie antydiscyplinarności samo nie odegra tutaj dużej roli, to być może odegra ją niebezpośrednio, jako zapalnik czy jedna z iskier. Wyrażamy przekonanie, że to właśnie interakcje dyscyplin wymagają szczególnego namysłu nad własnym językiem oraz monitorującej autorefleksji (równoległe do wewnętrznego monitoringu metodologicznego). Nawet jeżeli będzie to niekiedy prowadziło do paru kroków wstecz, spowolnień i niższej spektakularności raportów badawczych.

## **Do rzeczy**

*(Czyli: diable, daj nam dobrych wrogów)*

Można powiedzieć już na podstawie zerknięcia w sam spis treści, że *Stan Rzeczy* wkroczył w świat periodyków naukowych dość efektownie. Tematykę pierwszego numeru (1(1)/2011) opanowały demony – i już autor przedmowy do owego tomu wskazuje na kłopotliwość tego tematu, a nam nie pozostaje nic innego niż się z nim zgodzić. We wspomnianej przedmowie jest oczywiście zawarta pewna doza uwodzenia, ale też jest się z czego tłumaczyć. Tak naprawdę demona, szatana ikonicznie (może nawet literalnie) mamy wszędzie w bród. Stał się już maskotką kultury zachodnioeuropejskiej, poniekąd opodatowaną i opatrywaną kodami kreskowymi.

Niemniej Michał Łuczewski, redaktor naczelny omawianego periodyku, dobitnie podkreśla w kontekście tego wszystkiego, że nauki społeczne i humanistyczne wręcz opierają się na zapominaniu o szatanie jako szatanie właśnie. Co więcej, ponieważ żyjemy przecież w epoce systemów zabezpieczających systemy zabezpieczających systemy... – nie tylko zapomniano o szatanie, ale zapomniano również, że o nim zapomniano. Ten sam autor nieco później, w artykule zatytułowanym „Demoniczne źródła nauk społecznych”, stwierdza dobitnie:

Nowoczesne nauki społeczne nie zrodziły się wtedy, gdy zapomnieliśmy o Bogu, lecz wtedy, gdy zapomnieliśmy o szatanie. Represja szatana była niezbędna, aby nauki społeczne w ogóle mogły powstać, to znaczy – aby mógł powstać właściwy im przedmiot, cel i metoda (Łuczewski 2011: 16).

Jak zaznacza autor na marginesie, procesy społeczne konstytuujące naukę można opisać Latourowskim językiem czarnych skrzynek i mediacji, a także tezą Radosława Sojaka o wbudowaniu w naukę amnezji o procesie jej konstrukcji społecznej. Łuczewski, idąc tym tropem, próbuje mówić także o wypieraniu elementów demonicznych.

Motyw demona permanentnie konsekwentnie strukturyzuje cały omawiany tom. Obejmuje on cztery główne „zdemonizowane” działy, które uzupełniono o piątą: *Recenzje i polemiki*. Numer otwiera – można by powiedzieć, że triumfalnie – *Powrót demonów*. Poza wspomnianym tekstem Łuczewskiego zamieszczono tutaj przekłady: krótki tekst Ernesta Gellnera o motywie diabła w filozofii nowożytnej oraz dwa Niklasa Luhmanna – „Nakaz boży jako forma wolności” i „Wyróżnicowanie się religii” – oba prezentujące społeczeństwo z perspektywy różnicowania w kontekście religii. Ponadto znajdujemy tutaj tekst Marka Kurowskiego poświęcony teorii Luhmanna w powyższym kontekście, a także Tomasza Stępnia studium natury złych duchów w ujęciu św. Tomasza z Akwinu.

Drugi dział numeru to *Demony w humanistyce*, w którym Gabriela Matuszek poprzez „Demony Przybyszewskiego” przybliżyła demoniczną wczesną nowoczesność, natomiast Magdalena Zowczak w „Ostrożnie z wyobraźnią! Uwagi o antropologii i demonologii” przygląda się konsekwencjom potraktowania wyobrażeń jako faktów społecznych z perspektywy antropologii.

Humanistyka to tylko pewien fragment współczesnego świata (naukowego). Stąd następnym działem omawianego numeru jest dział *Demony w ekonomii*, który zawiera pracę Piotra Korysia prezentującą myśl Karla Polanyi’ego wraz z obrazem niszczycielskiego wczesnego kapitalizmu, a także przekład tekstu Polanyi’ego „Samoregulujący się rynek i fikcyjne towary: praca, ziemia i pieniądz”.

Natomiast dział *Egzorcyzmy* od razu nasuwa na myśl pakiet kontrowersyjnych, ale przecież niebywale widowiskowych praktyk radzenia sobie (niekiedy tylko doraźnego lub bardzo mozolnego) z demonami. Tymczasem – mamy tutaj do czynienia z metaforycznym już okiełznywaniem i mantrowaniem. Tadeusz Szawiel zastanawia się nad realiami obecności filozofii w naukach (społecznych), wskazując na bariery takich relacji. Przekład tekstu Petera Bergera „Co się stało z socjologią?” zestawiony został z komentarzem Stanisława Burdzieja do Bergerowskiej gorzkiej konkluzji upadku socjologii. Z kolei przekładowi tekstu Michaela Burawoya „Krytyczny zwrot ku socjologii obywatelskiej” towarzyszy wywiad z tym autorem, kontrowersyjnym rzecznikiem tak zwanej socjologii obywatelskiej.

Ostatecznie wspomnijmy też tutaj o warstwie peryferyjnej numeru, wpływającej przecież na jego wartość. O recenzjach i polemikach już była wzmianka (a jest to aż dziewięć tekstów), ale chodzi nam tutaj również o dodatek z bio-

gramami autorów, dwujęzyczne abstrakty i staranne bibliografie – a także o szatę graficzną najwyraźniej będącą efektem spójnej i konsekwentnej wizji plastycznej.

## **Na rzecz**

*(Albo dyscyplinowanie płynnego)*

Bez wątpienia takie, a nie inne domknięcie tego tomu jest dość umowne, a perspektywę demonizowania i egzorcyzmowania można by – konsekwentnie tłumaczonym, zgrabnym rozmachem – rozciągnąć również na pewną grupę tekstów i subtematów dwóch pozostałych numerów, które zdążyły się już ukazać. Fascynujący demon prześwituje przecież przez zjawisko konfliktu konkurencyjności w nauce – chociaż przedmówca drugiego numeru sugestywnie przekierowuje uwagę na kogo innego retorycznym westchnieniem: „Panie Boże, daj nam dobrych wrogów, przyjaciół znajdziemy sobie sami” (Łuczewski 2012: 10). Również wszechstronna (nie zawsze oczywista) obecność greckiego ducha (trzeci numer) w naszej kulturze oraz wręcz myśleniu nie obywa się bez skojarzeń z greckim daimonionem (do którego skądinąd nawiązał Tomasz Stępień w omówionym pierwszym tomie *Stanu Rzeczy*).

Nie czujemy się kompetentni, by ocenić wartość każdego z tych tekstów pod kątem reprezentatywności oraz adekwatności – bo też i spektrum naukowe tego tomu jest ambitnie zróżnicowane. Nie wątpimy przy tym we wnikliwą ocenę, jakiej doczekała się każda z tych prac i każdy przekład. Jednak powiedzmy sobie jasno: potencjalna wartość przedstawionego tomu nie jest prostym wynikiem zestawienia wyselekcjonowanych prac, które mówiłyby same za siebie, czyli: „bierzcie nas takimi, jakie jesteśmy”. I nie w każdym z tych tekstów doszukiwalibyśmy się przejawu idei antydyscyplinarności tak ochotczo na wstępie podchwyconej. Byłaby to być może owocna i ciekawa, ale nadingtepretacja.

Tak jak sentencjonalny – nomen omen – diabeł tkwi w szczegółach, tak my w tym przypadku zdecydowanie położylibyśmy akcent na odredakcyjnym „kleju” spajającym teksty w tym zestawie. Ów zbiór nie jest dla nasrecenzentów przezroczystry jako zbiór – choć oczywiście na tej transparencji polega w dużej mierze „sztuczka” (w niepejoratywnym sensie tego słowa). Zbiorowi temu nadano strukturę i dynamikę; montaż może być tutaj z powodzeniem traktowany jako sztuka, a nie jako przejaw manipulacji; główną dozę antydyscyplinarności wniosły tutaj ręce redaktorów. Nie mówimy o jakiejś ostentacyjnej perfekcji czy fajerwerkach warsztatowych redaktorów; jest to grupa ludzi doskonalących się w tej profesji z każdym kolejnym tomem, a ich grono współpracowników (Rada, recenzenci itd.) jest rzeczywiście godne uwagi. Podkreślamy, że już z pierwszego tomu periodyku przebija wola redagowania kreatywnego. Tym bardziej jest to istotne, że nieczęsto spotyka się jej



ślady w krajowych czasopismach naukowych, nie mówiąc już o przygodności budowania *public relations*. Ale czy inspiracji do kreatywnego redagowania publikacji naukowej warto szukać wyłącznie w sferze publikacji naukowych?...

Pozostaje również pytanie, w jaki sposób można by taką (domniemaną, bo zupełnie nieskonsultowaną z redaktorami *Stanu Rzeczy*) ideę antydyscyplinarności rozwijać, jaki miałyby mieć status i perspektywy. W tym momencie ponownie chcielibyśmy odejść na chwilę od głównego przedmiotu naszego przeglądu. Wolff-Michael Roth, badacz wyjątkowo barwny i niesforny, działający na styku między innymi kognitywistyki, społecznych studiów nad nauką i badań nad edukacją, pokusił się niedawno o krytyczne refleksje nad ideami inter-, multi- i transdyscyplinarności. Roth prezentuje szczególną, dynamiczną wizję dyscyplin oraz procesów przełamywania granic między nimi, pokazując ich temporalny i kontekstowy charakter. W tym świetle obecne, sztywno wydzielone (sub)dyscypliny (swoiste „silosy”) to nic innego jak silnie zinstytucjonalizowane i (tak, tak) kontrolowane przez księgowych tożsamości niegdysiejszych żywych inicjatyw, które dopiero musiały sobie przetrzeć szlak w nieprzewidywalnym tyglu nauk. Roth wskazuje na potencjalną sprzeczność wewnętrzną interdyscyplinarności, gdy stwierdza, że powołując w ośrodku badawczym czy akademickim nową inicjatywę w zakresie badań interdyscyplinarnych, tworzymy tym samym kolejny przyszły „silos”. Stwierdza przy tym:

Współpraca między dyscyplinarnymi silosami wydawała się szczególnie trudna, gdy badacze społeczni zarzucali przyrodoznawcom obiektywizm i realizm, a przyrodoznawcy oskarżali badaczy społecznych (w tym pedagogów), że [zajmują się] „postmodernistycznym chłamek”. (...) To, co liczy się dla mnie, to rozwijanie idei – jest to w istocie kolektywne i hybrydowe przedsięwzięcie – ponieważ nic, czym mógłbym się zajmować, nie miałyby sensu, gdyby nie było zawsze i nieustannie pojmowane i nakierowane na Innego (Roth 2013: 207).

Redaktorzy *Stanu Rzeczy* wydają się deklarować podobne, a na pewno komplementarne ambicje, gdy piszą o potrzebie powrotu do badania społeczeństwa jako całości i zjawisk społecznych ze względu na nie same. Jeżeli uda się utrzymać takie dążenie jako stan nieustannie autorefleksyjny, nie będzie chyba obawy o wznoszenie kolejnego silosa.

### Przytaczane źródła

Cat, J. 2013. The Unity of Science. Źródło: <http://plato.stanford.edu/entries/scientific-unity/> (data dostępu: 11.06.2013).

*Stan Rzeczy* 1(1)/2011, 1(2)2012 i 1(3)2012

Roth, W.M. 2013. Od przetwarzania informacji do pełni człowieka. Przeł. Ł. Afeltowicz. *Avant*, 1/2013: 207.

<http://www.wuw.pl>

<http://www.stanrzeczy.edu.pl>

<http://pl.wikipedia.org/wiki/Interdyscyplinarność>

<https://en.wikipedia.org/wiki/Interdisciplinarity>

---

### *To the heart of the matter – and antidisciplinarity*

#### Abstract

The authors conduct an overview of the journal *Stan Rzeczy* (lit. "The State of Things") which attempts to set a dialogue between sociology and other disciplines from the social sciences and the humanities. The antidisciplinary perspective claimed by the editors of *Stan Rzeczy* serves as the departure point for the overview.

**Keywords:** anti-disciplinarity; branch; humanities; interdisciplinarity; social sciences.